



Świat i ludzie 2017

www.forumdwutygodnik.pl

FORUM W Y D A N I E
S P E C J A L N E

nr 1 grudzień 2016 – luty 2017

6 MAPA KONFLIKTÓW

WYZWANIA

8 **Stephen Hawking:**
Najbardziej niebezpieczna epoka

10 **Ian Buruma:**
Nowy straszny anglosaski świat

14 **Henry Kissinger:**
Garść porad dla Donalda Trumpa

18 **Rok populistów:**
Kogo nam jeszcze wybiorą?

EUROPA I ROSJA

22 **Brexit:** Dokąd płyną Wyspy (Neil Ascherson)

25 **Gibraltar:** Twarda Skała do zgryzienia

26 **Front Narodowy:** Oni już rządzą

30 **Angela Merkel:** Kto, jeśli nie ona?

34 **Polska-Niemcy:** Sto lat samotności we dwoje
(Adam Krzemiński)

38 **Viktor Orbán i inni:** A Unia nic...

40 **Rosja:** Rok 2017 jak 1917? (Nikołaj Pietrow)

44 **Sankcje unijne:** Trzeba zniszczyć tę żywność!

46 **Carska choroba:** Czy Zachód zrozumie
Wschód? (Edward Lucas)

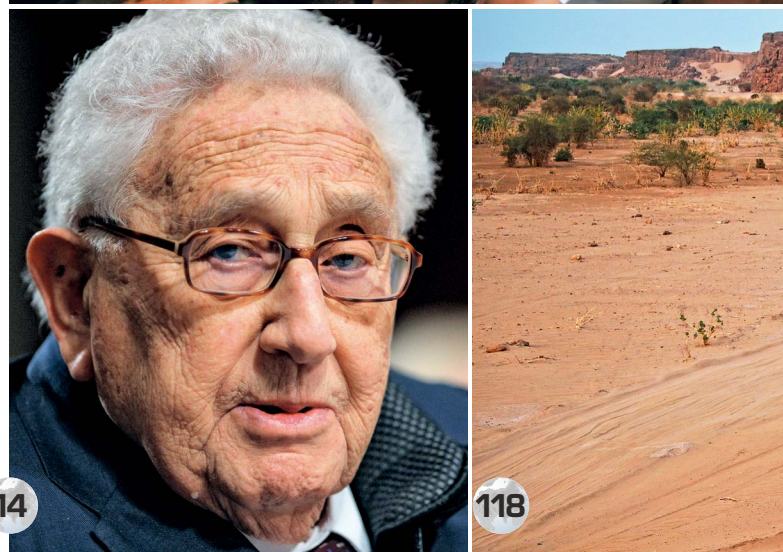
48 **Podziemna Moskwa:**
Schrony są, będzie wojna?

50 **System Putina:** Prosty jak mafia (Igor Ejzman)

52 **Kreml – Biały Dom:**
Dogadają się? (Aleksiej Arbatow)



70



14

118

14 **HENRY KISSINGER** Gdybym był prezydentem...

70 **BRAZYLIA** Anarchiści pogonią złodziei?

86 **CHINY** Przemoc na sprzedaż

118 **NIGER** Szlakiem śmierci ku lepszemu życiu



Zdjęcia na okładce: © ALAMY/BE&W, TNS (4)

AMERYKA PÓŁNOCNA

- 56 **Barack Obama:** Słowo na pożegnanie
- 60 **Gniew białych:** Co myśli prowincja
- 62 **Noam Chomsky:** Na tropie układu
- 66 **Kanada:** Premier jak z obrazka

AMERYKA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWA

- 70 **Brazylia:** Afera goni aferę
- 74 **Argentyna:** Liberał w kraju peronistów
- 76 **Gangi Salwadoru:** Miasta śmierci
- 80 **Dżihad na Karaibach:** Najemnicy z Trynidadu
- 82 **Wenezuela:** Ucieczka przez morze

AZJA I AUSTRALIA

- 86 **Chińska specjalność:** Pałki i paralizatory
- 90 **Fabryka geniuszy:** Egzamin za Wielkim Murem
- 94 **Internet po pekińsku:** Skopiuj i sprzedaj
- 96 **Hongkong:** Młodzi gniewni
- 98 **Korea Północna:** Rośnie klasa średnia
- 100 **Kaszmir:** Masakra na co dzień
- 104 **Arabia Saudyjska:** Następca tronu
- 106 **Syria:** Drugi Afganistan? (Aleksiej Małaszenko)
- 108 **Irak:** Sprzątanie po Państwie Islamskim
- 110 **Papua-Nowa Gwinea:** Dramat uchodźców
- 114 **Australia:** Ratujmy Wielką Rafę!

AFRYKA

- 118 **Niger:** Pustynna brama do Europy
- 122 **Kenia:** Policja gorsza od terrorystów

KLIMAT

- 126 **Prognoza pogody:** Gazy, kwasy i upały
- 130 **SŁOWNICZEK**



Świat i ludzie 2017

REDAKTOR NACZELNY
Paweł Moskaiewicz
TUMACZE I REDAKCJA:
Maciej Domagała
Hanna Hartwig
Joanna Hartwig
Anna Łabuszewska

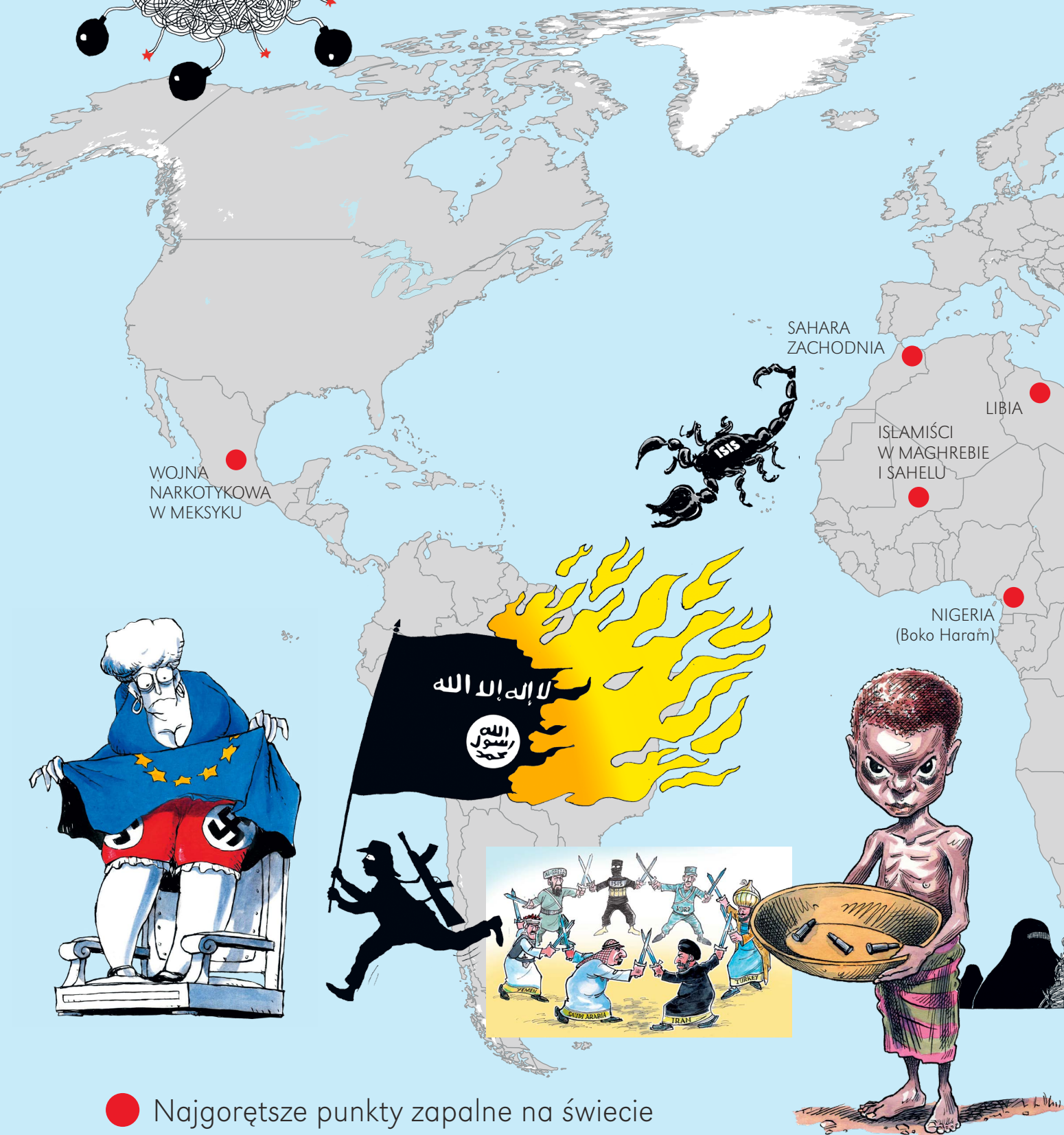
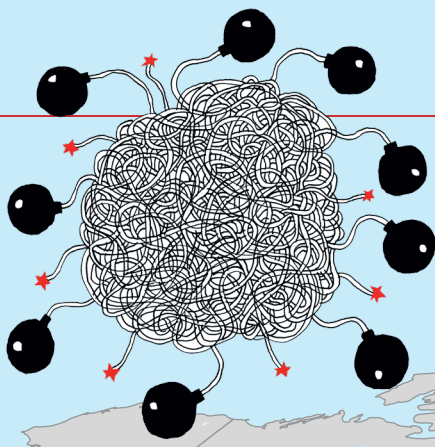
Stawomir Szarejko
Igor Walenczak
Maciej Zglinicki
PRACOWNIA GRAFICZNA
Dyrektor artystyczny
Małgorzata Słowińska
Studio
Andrzej Fuksiewicz
Fotoedycja
Marcin Kapica

KOREKTA
Elżbieta Gluchowska
REKLAMA
Biuro Reklamy
tel. (48) (22) 451 61 36
reklama@polityka.com.pl
Izabela Kowalczyk-Dudek dyrektor
DZIAŁ DYSTRYBUCJI
Marcin Paśnicki kierownik
dystrybucja@polityka.com.pl

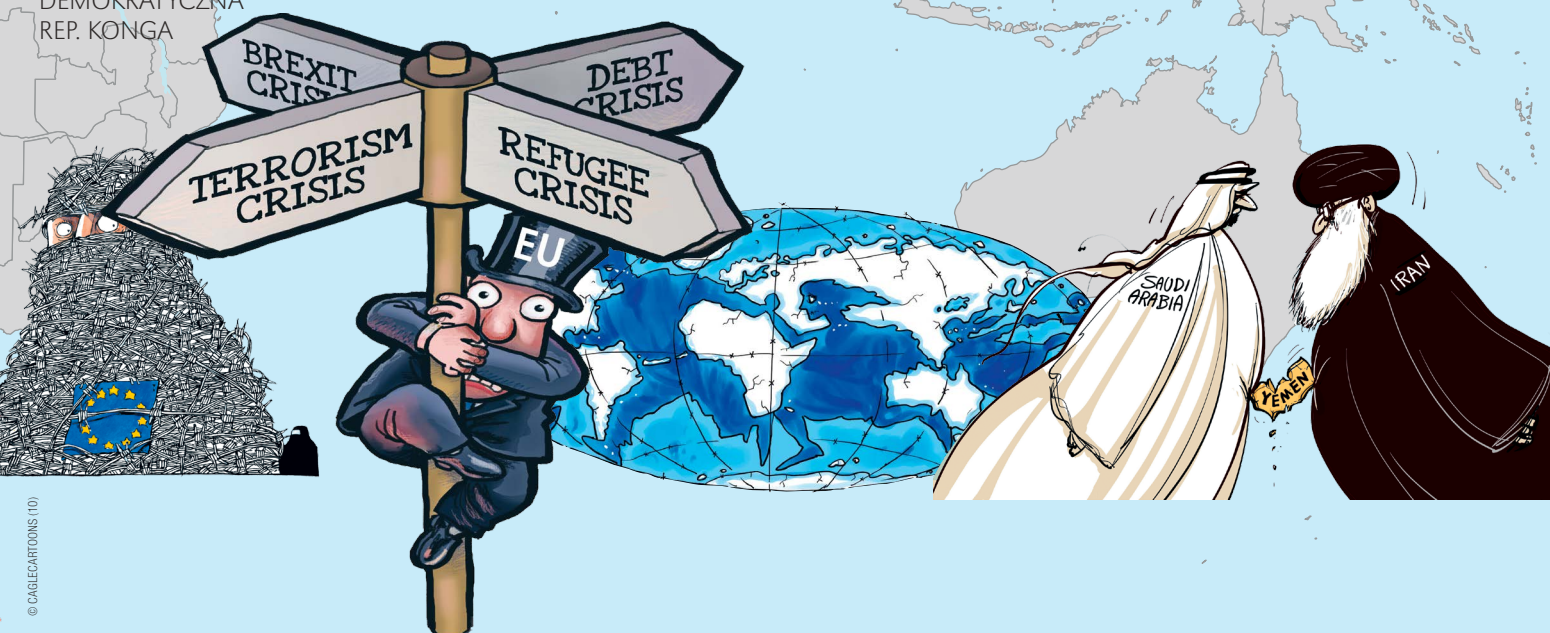
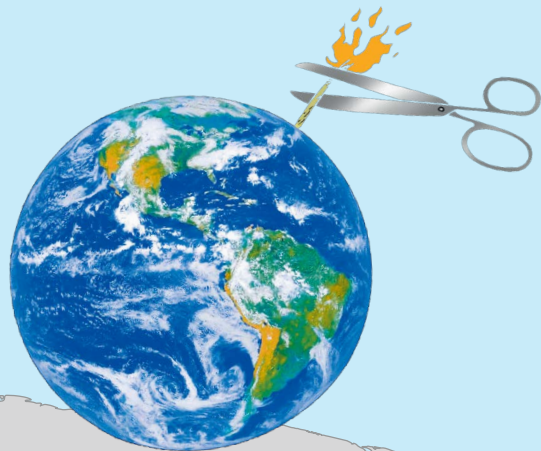
Adres redakcji: ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22
tel. (48) (22) 451 60 96, fax (48) (22) 451 61 64
e-mail: redakcja@tygodnikforum.pl
Wydawca:
Polityka Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.
Druk: QuadGraphics
Sprzedaż bezumowna numerów aktualnych
i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna
i grozi odpowiedzialnością karną.



MAPA KONFLIKTÓW



● Najgorętsze punkty zapalne na świecie



Gniew odrzuconych

*To najbardziej niebezpieczny czas dla naszej planety – uważa **Stephen Hawking**.*

The Guardian



Jako fizyk w Cambridge żyłem w nadzwyczaj uprzywilejowanej bańce. Cambridge to niezwykle miasto, skupione wokół jednego z najwspanialszych uniwersytetów świata. W mieście tym środowisko naukowe, którego częścią stałem się jako dwudziestokilkuletni chłopak, stanowi elitarną grupę. Należy do niej garstka fizyków różnych narodowości, którzy mogą niekiedy ulegać pokusie postrzegania siebie w roli awangardy tejże elity. Dzięki sławie, jaką zapewniły mi moje książki, oraz izolacji spowodowanej chorobą, mam poczucie, że moja wieża z kości słoniowej staje się coraz wyższa.

Tak więc oczywiste odrzucenie elit w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii z pewnością wymierzo-

ne jest także we mnie. Bez względu na to, co myślimy o decyzji brytyjskich wyborców, którzy zrezygnowali z członkostwa w Unii Europejskiej, czy o poparciu kandydatury Donalda Trumpa na prezydenta przez amerykańskie społeczeństwo, nie ulega wątpliwości, że był to krzyk gniewu ludzi porzuconych przez przywódców.

Zmiany, zmiany, zmiany...

Była to chwila, gdy – jak się powszechnie uważa – zapomniana część społeczeństwa przemówiła, odrzucając rady i kierownictwo ekspertów oraz elit. Ja również należałem do tych, którzy ostrzegali przed referendum w sprawie Brexitu, straszili, że wyjście z Unii zaszkodzi

dzi badaniom naukowym prowadzonym w Wielkiej Brytanii, że będzie to krok w tył. Jednak wyborcy – a przynajmniej wystarczająca ich część – nie przywiązali do tych obaw większej wagi, podobnie zresztą jak do rady politycznych przywódców, związkowców, artystów, biznesmenów czy celebrytów.

Dużo ważniejsza od wyborów dokonanych przez oba społeczeństwa jest dziś reakcja elit. Czy powinniśmy odrzucić te decyzje jako przejaw grubiańskiego populizmu ignorującego fakty i próbować obejść lub tłumić symbolizowane przez nie postawy? Byłby to wielki błąd.

Obawy o gospodarcze skutki globalizacji i zmian technologicznych są całkowicie zrozumiałe. Automatyzacja fabryk drastycznie zredukowała liczbę miejsc pracy w tradycyjnym przemyśle wytwórczym, a rozwój sztucznej inteligencji sprawi, że fala zniszczenia uderzy wkrótce w klasy średnie. Ostaną się jedynie najbardziej kreatywne zawody lub ważne stanowiska nadzorcze, a także profesje związane z opieką nad ludźmi. Powiększy to ekonomiczne nierówności. Internet oraz platformy cyfrowe umożliwiają wąskim grupom specjalistów osiągnięcie ogromnych zysków przy niewielkim poziomie zatrudnienia. To nieuniknione, bo na tym polega postęp, ale zarazem niszczące dla ogółu społeczeństwa.

Kryzys finansowy uzmysłowił nam, że nieliczne jednostki zatrudnione w sektorze finansowym otrzymują ogromne premie, a na ich sukces składamy się wszyscy. Płacimy też rachunek, gdy chciwość prowadzi owych finansistów na manowce. Żyjemy w świecie coraz większych nierówności finansowych, gdzie poziom życia wielu ludzi pogarsza się, a niektórym coraz trudniej zarobić na własne utrzymanie. Nic zatem dziwnego, że poszukują nowego kontraktu społecznego, którego symbolami – jak się wydaje – stali się Trump i Brexit.

Innym niezamierzonym skutkiem globalnej ekspansji internetu i mediów społecznościowych jest to, że brutalna natura owych nierówności jest dziś dużo widoczniejsza niż kiedyś. Dla mnie możliwość korzystania z zaawansowanych technologii w celu łączności ze światem była pozytywnym i wyzwalającym doświadczeniem. Bez nich nie byłbym w stanie pracować przez te wszystkie lata.

Jednak dzięki nowym technologiom styl życia najbogatszych ludzi w najlepiej prosperujących krajach stał się boleśnie zauważalny dla wszystkich, nawet tych najbiedniejszych mających dostęp do telefonu. A ponieważ w subsaharyjskiej Afryce więcej ludzi ma komórki niż dostęp do czystej wody, oznacza to, że wkrótce żaden mieszkaniec naszej coraz bardziej zaludnionej planety nie ucieknie od nierówności.

Konsekwencje widoczne są już teraz: napędzani nadzieją biedacy uciekają do miast, zasiedlając slumsy. Kiedy się okazuje, że instagramowa nirwana jest nie-

osiągalna, szukają jej za morzami i oceanami, powiększając grupę ekonomicznych migrantów. Wywierają coraz większą presję na infrastrukturę i gospodarkę krajów, do których przybywają, podkopując tolerancję i podsycając jeszcze bardziej polityczny populizm.

Nie ma dokąd uciec

Wyjątkowo niepokojące jest to, że dzieje się to teraz, gdy nasz gatunek najbardziej potrzebuje współpracy. Stoimy wobec niesamowitych wyzwań środowiskowych: zmiana klimatu, produkcja żywności, przeludnienie, wymieranie innych gatunków, epidemie, zakwaszenie oceanów. Wszystkie one przypominają nam, że znajdujemy się w najniebezpieczniejszym punkcie rozwoju ludzkości. Dysponujemy technologią zdolną

Instagramowa nirwana jest nieosiągalna

zniszczyć planetę, na której żyjemy, ale na razie nie mamy możliwości, by z niej uciec. Może za kilkaset lat założymy gwiazdne kolonie, ale obecnie mamy tylko jedną planetę i musimy współpracować, by ją ochronić.

Aby to osiągnąć, należy obalać, a nie wznosić mury. Zarówno wewnętrzne, jak i te, które rozdzielają całe narody. Jeśli chcemy mieć jakąkolwiek szansę na sukces, światowi przywódcy powinni przyznać, że zawiedli i wciąż zawodzą większość z nas. W sytuacji, gdy większość środków skupionych jest w rękach nielicznych, musimy się nauczyć dzielić tym, co mamy, w znacznie większym stopniu niż dotychczas.

Gdy na świecie znikają nie tylko pojedyncze stanowiska pracy, lecz całe gałęzie przemysłu, musimy pomóc ludziom dokształcić się i przygotować na nadejście nowego świata oraz zapewnić im wsparcie finansowe podczas szkolenia. Jeśli społeczności i gospodarki nie radzą sobie z obecnym poziomem migracji, należy robić więcej dla globalnego rozwoju, tylko w ten sposób bowiem przekonamy miliony ludzi, by wzięli przyszłość ze swoimi ojczyznami. Można to osiągnąć, jestem co do tego wielkim optymistą, ale będzie to wymagać od elit z Londynu, Harvardu, Cambridge i Hollywood wyciągnięcia nauki z wydarzeń minionego roku, a przede wszystkim przyjęcia tej lekcji z pokorą.

STEPHEN HAWKING © GUARDIAN NEWS & MEDIA

Stephen Hawking (ur. w 1942 r.), brytyjski fizyk i matematyk. Światową sławę zdobył swoją teorią powstania wszechświata, opisaną w poczytnych książkach („Krótka historia czasu”, „Teoria wszystkiego”). Zwolennik poszukiwania przestrzeni życiowej dla ludzkości na innych planetach. Cierpi na stwardnienie zanikowe boczne, kontakt ze światem zawdzięcza nowym technologiom.



Najpierw Ameryka A potem?

*W epoce Trumpa i Farage'a anglosaska wizja wolnego świata może zmienić się w farsę – ostrzega **Ian Buruma**.*

Donald Trump powiedział Theresie May, że chce, by byli jak Ronald Reagan i Margaret Thatcher. Jednak pierwszym brytyjskim politykiem, który przyjechał gratulować prezydentowi elektowi nie była wcale premier Wielkiej Brytanii, ale Nigel Farage. Trump i Farage uśmiechali się jak dzieci, którym udał się psikus, chętni zwycięstwami i, jak zauważa Ian Buruma, powtarzali raz po raz słowo, które niegdyś uczyniło ich kraje wyjątkowymi: „wolność”.

Wielu Brytyjczyków krzywi się na porównania między trumpizmem i Brexitem. Konserwatywny historyk Noel Malcolm obrusza się, że w Brexicie chodziło przede wszystkim o suwerenność, a nie o lęk przed globalizacją i imigracją czy poczucie opuszczenia klasy robotniczej przez elity. Buruma ma jednak wątpliwości i przekonuje na łamach „New York Timesa”, że niezadowolenie z powodu napływu do Wielkiej Brytanii Polaków, Rumunów i innych obywateli Unii, gotowych pracować ciężiej za mniej, odegrało istotną rolę. Podobnie jak pragnienie dania nauczki niepopularnej elicie, obarczanej odpowiedzialnością za zastój gospodarczy w zdegradowanych przemysłowych miastach Wielkiej Brytanii.

Także w Stanach Zjednoczonych myśl, że Brexit był zwiastunem triumfu Trumpa, przyjmowana jest z oporami. Liberalowie zapewniali, że Trump nie ma szans na prezydenturę. Amerykański wyborca miał być zbyt rozsądny, by dać się nabrać na jego nienawistną demagogię. Trump, mówiono, to produkt osobliwej amerykańskiej odmiany wybuchającego okresowo populizmu, ale nigdy nie zdoła dotrzeć do Białego Domu. Tłumaczono, że tego tradycyjnego populizmu, wymierzonego w bogaczy, bankierów, imigrantów i wielki biznes, nie da się sensownie porównywać z angielską wrogością wobec Unii Europejskiej.

Wspólny wróg

A jednak Trump i Farage szybko rozpoznali, co ich łączy. „Suwerenność”, „kontrola” i „wielkość” rozpalały tłumy na wiecach jednego i drugiego. Farage i jego sojusznicy, w tym wielu angielskich nacjonalistów,



chcieli wydrzeć suwerenność Unii Europejskiej. Z czyich jednak rąk chce ją odzyskać Trump? Wskazywał na Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Światową Organizację Handlu jako szkodliwe organizacje kierowane przez międzynarodowe elity ze szkodą dla ciężko pracującego, zwykłego Amerykanina.

Trudno sobie jednak wyobrazić, by myśl o tych instytucjach napełniała jego zwolenników autentyczną wściekłością. W rzeczywistości większość międzynarodowych instytucji, włącznie z MFW i NATO, powołano pod auspicjami Ameryki, by promowały interesy USA i ich sojuszników. Jednoczenie Europy i będąca jego rezultatem Unia Europejska również były nie tylko akceptowane, ale i głośno popierane przez amerykańskich prezydentów. Tymczasem hasło





Trumpa „najpierw Ameryka” wiąże się z wrogością wobec tych organizacji. Podobnie w przypadku ludzi pokroju Nigela Farage’a.

Ale Farage’a i Trumpa łączy o wiele więcej niż tylko niechęć do międzynarodowych czy ponadnarodowych struktur. Gdy Farage pomstował na banki, liberalne media i polityczny establishment, nie mówił o zagranicy, ale o brytyjskich elitach, które nie są „prawdziwe”, „zwyczajne” i „przyzwoite”. Premier Theresa May, przed referendum niebędąca zwolniczką Brexitu, nazwała członków zorientowanych na świat elit „obywatelami krainy nigdzie”. Kiedy trzech sędziowie Wysokiego Trybunału orzekli, że to parlament, a nie tylko rząd, powinien zdecydować, kiedy uruchomić procedurę Brexitu, zostali potępie-

ni przez czołowy brytyjski tabloid jako „wrogowie narodu”.

Trump celowo odwoływał się do tej samej niechęci wobec ludzi, którzy nie należą do „prawdziwego narodu”. Kierował obraźliwe uwagi pod adresem muzułmanów, imigrantów, uchodźców i Meksykanów, ale największą wrogość zachowywał dla tych zdrajców z amerykańskich elit, którzy ponoć hołubią mniejszości i pogardzają „prawdziwymi ludźmi”. Ostatnia reklama wyborcza Trumpa atakowała tych, których Józef Stalin zwykł nazywać „kosmopolitami bez korzeni”. Prowokacyjne słowa o „globalnej strukturze władzy”, która okrada uczciwie pracujących ludzi, zostały zilustrowane zdjęciami George’a Sorosa, szefowej Rezerwy Federalnej Janet Yellen i prezesa Goldman Sachs Lloy-



da Blankfeina. Być może nie każdy zwolennik Trumpa zdawał sobie sprawę, że wszyscy troje to Żydzi.

Trump i Farage bez wątpienia uważają Wielką Brytanię i USA za wyjątkowe kraje. Jednak ich sukces to powód do wielkiego niepokoju, bo zagraża pewnej szczególnej koncepcji anglo-amerykańskiej wyjątkowości, ukształtowanej przez II wojnę światową – przekonuje Ian Buruma. Pokonanie Niemiec i Japonii doprowadziło do powstania na Zachodzie i w Azji wielkiego sojuszu pod wodzą Stanów Zjednoczonych. Pax Americana, wraz ze zjednoczeniem Europy, utrzymywał bezpieczeństwo demokratycznego świata. Jeśli Trump i Farage postawią na swoim, większość tej konstrukcji legnie w gruzach.

Gdy większość Europy cierpiała pod butem nazistów albo faszystowskich dyktatorów, anglo-amerykański sojusz był ostatnią nadzieją wolności, demokracji i internacjonalizmu. Ostatecznie zwycięzcy Anglosasi, a szczególnie Amerykanie, ukształtowali powojenny zachodni świat. Słowa Karty atlantyckiej, przygotowanej przez Churchilla i Roosevelta w 1941 r. wybrzmiały donośnie w spustoszonej wojną Europie: bariery handlowe miały zostać obniżone, narody wyzwolone, opieka społeczna i globalna kooperacja zapewnione. Churchill nazwał Kartę „nie aktem prawnym, ale gwiazdą przewodnią”.

Pax Americana z Wielką Brytanią w roli specjalnego młodszego partnera, którego wyjątkowość była zapewne bardziej odczuwana w Londynie niż w Waszyngtonie, opierał się na liberalnym konsensie. Z ruin i popiołów 1945 r. zrodziło się nie tylko NATO, założone, by chronić (głównie przed sowieckim zagrożeniem) zachodnie demokracje, lecz także ideał zjednoczonego kontynentu. Zarówno liberałowie, jak i konserwatyści wierzyli, że tylko zjednoczenie powstrzyma Europejczyków przed ponownym rzuceniem się sobie do gardeł. Zgadzał się z tym nawet Winston Churchill, sercem wciąż oddany Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i Imperium.

Zimna wojna jeszcze bardziej podkreśliła wyjątkową rolę zwyciężczych aliantów. Zachód, ze swoimi swobodami chronionymi przez USA, potrzebował przekonującej kontrnarracji wobec sowieckiej ideologii. Znalazł ją w formie obietnicy większej społecznej i ekonomicznej równości. Oczywiście ani Stany Zjednoczone ze swoją długą historią uprzedzeń rasowych i okazjonalnymi napadami politycznej hysterii, takimi jak makkartyzm, ani Wielka Brytania ze swoim systemem klasowym nigdy nie osiągnęły ideału, jaki przedstawiały powojennemu światu – zauważa Buruma. Mimo to wizja wyjątkowych anglo-amerykańskich swobód była żywa nawet w pokonanych

podczas wojny Niemczech (przynajmniej zachodnich) i w Japonii.

Pastor Martin Luther King, aktywiści wyruszający na segregowane rasowo Południe, czy nawet prezydent Obama utrzymali wiarę w amerykańską wyjątkowość. Podobną rolę odegrała kultura młodzieżowa z lat 60. To nie przypadek, że czeski dysydent, a potem prezydent Václav Havel wychwalał Franka Zappę, Lou Reeda i Rolling Stonesów jako swoich politycznych bohaterów. W obozie komunistycznym amerykańska i brytyjska muzyka pop reprezentowała wolność.

Koncepcja szczególnego charakteru anglo-amerykańskich swobód jest znacznie starsza. Wszyscy wiedzą, że Alexis de Tocqueville podziwiał amerykańską demokrację w latach 30. XIX wieku. Mało kto jednak pamięta jego przemyślenia na temat Wielkiej Brytanii. Dlaczego wielka rewolucja, taka jak we Francji, nie pojawiła się na Wyspach? Uznał, że brytyjski system społeczny był wystarczająco otwarty, by dawać nadzieję na awans dzięki ciężkiej pracy, pomysłowości i odrobienie szczęścia. W praktyce w XIX-wiecznej Wielkiej Brytanii niewiele było karier od pucybuta do milionera. Wystarczył jednak przykład Benjamina Disraeliego, syna sefardyjskich Żydów, który został premierem i hrabią, by kolejne pokolenia Europejczyków wierzyły, że Wielka Brytania to wyjątkowy kraj. Żydzi z Rosji, Litwy czy Niemiec decydowali się na emigrację w nadziei, że oni też mogą zostać angielskimi dżentelmenami.

Wolność kontra egalitaryzm

Nawet jednak ci, którym nie po drodze byłoby z wrogami społeczeństwa otwartego, uznają, że gospodarczy liberalizm, praktykowany od połowy XIX wieku w Wielkiej Brytanii i USA, ma swoją mroczną stronę. Blokuję redystrybucję bogactwa i nie chroni najbardziej bezbronnych obywateli. Były oczywiście wyjątki w postaci Nowego Ładu Roosevelta i powojennych reform laburzystowskiego rządu Clementa Attlee, ale generalnie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, w porównaniu z większością Zachodu, przywiązują większą wagę do indywidualnej wolności gospodarczej niż do ideałów egalitaryzmu.

Rewolucja Reagana i Thatcher w latach 80. – deregulacja usług finansowych, zamknięcie kopalń i fabryk, obcięcie świadczeń – była uważana przez wielu konserwatystów po obu stronach Atlantyku za wielki triumf wolności i anglo-amerykańskiej wyjątkowości. Europa była sceptyczna, ale żeby utrzymać konkurencyjność wiele rządów zaczęło ten model naśladować. Nie jest przypadkiem, że działo się to pod koniec zimnej wojny – uważa Buruma. Upadek sowieckiego komunizmu słusznie świętowano jako ostateczne wyzwolenie Europy. Kraje, które zostały po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny, wreszcie mogły decydować o swoim losie. Prezydent Bush senior mówił o „no-

